Nr 383. Kraków, Piątek 21 Sierpnia 1908. Rok XXVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	— 6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego, ulica** Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedyńczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

O krzesło prezydenta.

Walka o krzesło prezydenta potężnej Unii amerykańskiej toczy się już w całej pełni. Biorą w niej udział cztery stronnictwa: repuklikanie, których kandydatem jest T a f t, — demokraci z kandydatem swoim B r y a n e m, dalej niedawno przez Hearsta utworzona „partya niezawisłych“, która mianowała kandydatem swoim Hisgena, i wreszcie stronnictwo socyalno-demokratyczne. Ostatnie wybrało pierwotnie kandydatem na prezydenta znanego z zeszłorocznych strajków agitatora Prestona, który obecnie znajduje się w więzieniu, skazany na kilkoletnią karę za popełnione podczas tych strajków zabójstwo. Gdy atoli Preston odmówił przyjęcia kandydatury, zamianowano na jego miejsce Gillhausa z Nowego Jorku, pod warunkiem, że jeśli zostanie wybrany, poruczy utworzenie rządu Prestonowi. Lecz socyalni demokraci sami nie spodziewają się zwycięstwa. Rozważniejsi wśród nich liczą jedynie na to, że ich kandydat otrzyma około miliona głosów. Tymczasem liczba wszystkich obywateli wyborców w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej dochodzi obecnie do piętnastu milionów, z których co najmniej dwanaście do trzynastu milionów stanie u urny wyborczej. Zatem do zdobycia krzesła prezydenta potrzeba około siedmiu milionów głosów.

Tak samo najmniejszych nawet widoków zwycięstwa nie ma „stronnictwo niezawisłych“. Szło ono dotychczas ręka w rękę ze stronnictwem demokratycznem i przez zamianowanie osobnego własnego kandydata wyrządziło jedynie ujmę temu stronnictwu, samo zaś żadnych nie otwarło sobie szans.

Walka toczy się więc właściwie tylko między demokratami i republikanami, między B r y a n e m a T a f t e m. Lecz w miarę, jak się rozwija, staje się coraz bardziej zagmatwaną, coraz mniej jasną. Podczas gdy jeszcze przed dwoma miesiącami zwycięstwo republikanów i wybór Tafta uważano za zupełnie pewne, dziś powstały już co do tego poważne wątpliwości, i wielu liczy się już z możliwością zupełnie innego wyniku wyborów, z ewentualnem zwycięstwem kandydata demokratów, Bryana.

Obecna bowiem kampania wyborcza wykazała dobitnie, że stosunki partyjne w Stanach Zjednoczonych, w ostatnim dziesiątku lat radykalnej uległy zmianie. Nazwy obu głównych partyj, „demokraci“ i „republikanie“, są dziś tylko pustym dźwiękiem — tytułem bez znaczenia realnego, jedynie tytułami historycznemi. Zasadnicze różnice, jakie dzieliły dawniej te stronnictwa, a których wyrazem były właśnie te ich nazwy, dawno już znikły prawie zupełnie. Natomiast każde z obu stronnictw na wewnątrz podzieliło się na grupy, które porównać by można z europejskimi konserwatystami i postępowcami, grupy, które w obu stronnictwach dużo mają cech i dążności wspólnych. Stąd też pochodzi, że zachowawcy „demokratyczni“ zbliżeni są w niejednej kwestyi wewnętrznej bardziej do zachowawców republikańskich, niż do postępowców we własnem stronnictwie, a to samo powiedzieć można o postępowcach w obu stronnictwach. Zaznaczało się to już niejednokrotnie w ostatniej kadencyi kongresu amerykańskiego, gdzie postępowe, radykalne reformy prezydenta Roosevelta znajdowały nieraz większe poparcie ze strony demokratów, niż ze strony republikanów, a więc własnego jego stronnictwa.

Różnice te uwydatniają się także w programach, czyli w „platformach“, ułożonych przez oba stronnictwa dla obecnej kampanii wyborczej. I tu nastąpiło wielkie pogmatwanie celów i dążności. Stronnictwo demokratyczne przejęło do swej platformy niejeden z postępowych postulatów obecnego r e p u b l i k a ń s k i e g o prezydenta, stronnictwo republikańskie natomiast pod wpływem potężnej grupy trustowców i miliarderów, cofnęło się o znaczny krok wstecz. I stało się, że dziś każdy z obu głównych kandydatów, ubiegających się o krzesło prezydenta, ma właściwie dwie „platformy“, p a r t y j n ą i o s o b i s t ą.

Olbrzymia większość delegatów na konwencie republikańskim oświadczyła się wprawdzie z ogromnym zapałem za całą polityką Roosevelta, nie zdołała jednakże zapobiedz, iż te właśnie postulaty prezydenta, które największą zjednały mu popularność — jako zwracające się przeciwko przewadze kapitalizmu i wyzyskowi ze strony trustów, albo zupełnie z „platformy“ wyeliminowano, albo tak „rozwodniono“, że straciły całą swoją pierwotną ostrość. Rzecz naturalna, że tak zmodyfikowany program nie znajduje bezwzględnego uznania w szerokich kołach republikańskich. To też widząc to, Taft w swoich mowach agitacyjnych rozwija obok programu partyjnego także swój własny, w którym stara się uzupełnić to, czego niema w „platformie“ stronnictwa.

W podobnem położeniu znalazł się Bryan. Przejęte przez jego stronnictwo radykalne postulaty Roosevelta drażnią znów demokratyczne koła zachowawcze i wobec tego Bryan w mowach swoich, stosownie do okoliczności i do stanowiska słuchaczów, uderza raz w ton ostrzejszy, drugi raz w ton łagodniejszy.

Lecz wszystko to wytwarza wielką niepewność sytuacyi i widoków wyborczych i możliwość, że znów demokraci dostaną się do steru władzy, nie jest bynajmniej wykluczoną.

Po radach ministeryalnych.

(Koresp. „Nowej Reformy“.)

Wiedeń, 20 sierpnia.

Z urzędowych i półurzędowych komunikatów, jakoteż z sążnistych sprawozdań „dobrze poinformowanej“ prasy, tyle tylko chwilowo z niejaką pewnością wywnioskować można, że na radach ministeryalnych, które odbyły się tutaj wczoraj i przedwczoraj, w istocie zapadły decyzye, dowodzące, iż w dwóch najważniejszych kwestyach, stojących na politycznym porządku dziennym naszej monarchii, zapanowała zgodność w łonie gabinetów. Poza tem wszystko gubi się w grubej mgle domysłów i kombinacyj. Komunikat urzędowy, wydany po wczorajszej radzie ministrów, o żadnej z tych spraw — naturalnie mam tu na myśli traktat handlowy z Serbią i kwestyę bośniacką — nie wspomina, a o wyniku rady gabinetowej austryackiej, która poprzedziła wspólną naradę, oficyalnie wiadomo tylko tyle, że „członkowie gabinetu porozumieli się w kwestyi wprowadzenia w życie nowego traktatu handlowego z Serbią, że jednakowoż na razie pragną „przeczekać niektóre momenty“. A o tem „czekaniu“ i o tych „momentach“ przez jedną noc — z wtorku na środę — powstała cała literatura komentarzy i kombinacyj, która następnej nocy — z środy na czwartek — wzmogła się w dwójnasób, gdy po wspólnej radzie ministrów w kołach oficyalnych poinformowano sprawozdawców politycznych, że na wspólnej radzie o traktacie handlowym z Serbią nie było nawet wzmianki, bo sprawa ta między oboma gabinetami już dawno we wszystkich szczegółach dokładnie jest omówiona.

A zatem należy czekać... Dla świata politycznego nie byłoby to wielkiem nieszczęściem; czekał tak długo, więc poczeka jeszcze tydzień, lub choćby i dłużej. W każdym zaś razie za jakich dziesięć dni ciekawość jego już będzie zaspokojona, bo do tego czasu chyba już się rozstrzygną owe „momenty“, od których rzekomo zależy, czy traktat z Serbią wejdzie w życie na mocy tak zwanej ustawy upoważniającej i czy wejdzie w życie pierwszego września b. r. W innem zaś świetle przedstawia się ta nieco dziwna próba cierpliwości dla ś w i a t a p r z e m y s ł o w c ó w. Dla przedstawicieli tego świata kwestya terminu wejścia w życie nowego traktatu w istocie jest kwestyą wielkiej wagi, dla pewnych gałęzi przemysłu austryackiego bogdaj czy nie kwestyą żywotną.

To też nic dziw, że w kołach przemysłowych są i tacy, którzy zaczynają już tracić cierpliwość i że korporacye, jako też poszczególni przemysłowcy, bezpośrednio interesowani w Serbii, coraz natarczywiej domagają się od rządu ostatecznego załatwienia tej sprawy czysto ekonomicznej, z której tylko agitacya agraryuszy sztucznie skonstruowała zagadnienie polityczne. A ponieważ — takie przynajmniej odnosi się wrażenie po obu naradach ministeryalnych — właśnie to zagadnienie polityczne nie jest jeszcze zupełnie rozwiązane, więc też rząd, zapominając o tem, że dla agraryuszy cała sprawa chwilowo jest już tylko igraszką, bo niczem więcej, jak próbą sił politycznych, dla przemysłowców zaś faktycznie kwestyą bytu, poradził sobie na razie owym zagadkowym komunikatem; interesentów zaś, którzy udają się do niego wprost z żądaniem udzielenia dokładnych informacyi, konsekwentnie uspokaja, twierdząc, że traktat „na czas“ (rechtzeitlich) wejdzie w życie.

„Na czas“ w pojęciu kół przemysłowych może mieć tylko jedno znaczenie, mianowicie to, że traktat zacznie obowiązywać od pierwszego września; lecz „należy zaczekać“, czy i rząd tak samo interpretować będzie swoją formułkę.

Jeśli wistocie ma zamiar tak postąpić, to wynikałoby z tego, że wszelkie domysły o zamierzonem zwołaniu parlamentu, celem odbycia krótkiej sesyi ad hoc, t. j. do załatwienia traktatu z Serbią, są b e z p o d s t a w n e. Nie byłoby w tem zresztą nic dziwnego, gdyby rząd wprowadził traktat w życie na mocy ustawy upoważniającej, bo i tak nikt nie brał na seryo zapewnień agraryuszy, że rozchodzi im się tylko o zawarowanie praw parlamentarnych.

Zdaje się też, że dzisiejszy artykuł w „Reichspost“, który wyszedł z pod pióra „aktywnego polityka“, najtrafniej ocenia sytuacyę i najprawdopodobniej określa wynik rokowań między rządem a agraryuszami.

Autor artykułu, wskazując na to, że nawet jeśliby rząd wprowadził traktat w życie na mocy ustawy upoważniającej, parlament przez to nie będzie pozbawionym swego prawa ostatecznej decyzyi, bo traktat w każdym razie musi być przedłożonym do zatwierdzenia. A byłoby to nawet, jak twierdzi autor, połączone z pewną korzyścią, gdyby traktat, wszedłszy teraz w życie, przebył czas czteromiesięcznej próby. Jeśli okaże się w praktyce dla Austro-Węgier korzystnym — tem lepiej, jeśli nie — to parlament zawsze jeszcze znajdzie dość czasu i sposobności, by go odrzucić. Oprócz tego — zaznacza autor, że agraryusze wobec konieczności politycznej nie myślą się dalej opierać natychmiastowemu wprowadzeniu w życiu nowego traktatu.

Ze wszystkich komentarzy, któremi prasa powitała wspomniany wyżej komunikat, artykuł „Reichspost“ wydaje się najpewniejszym, bo odzwierciadla nastrój agraryuszów, który bądź co bądź ostatecznie rozstrzygnie o owych tajemniczych „momentach“, wspomnianych w komunikacie rządowym.

Co się zaś tyczy drugiej kwestyi aktualnej, t. j. k w e s t y i b o ś n i a c k i e j, to nie ulega wątpliwości, że była ona obszernie traktowana na wspólnej Radzie ministrów i że zapadły pewne uchwały dotyczące stopniowego wprowadzenia autonomii okręgowej w Bośni i Hercogowinie. Czy tego rodzaju połowiczne środki zaradcze wystarczą — to dopiero czas pokaże.

Zastępca.

Rozkład prawosławia.

II.

Takie są widome zewnętrzne oznaki upadku prawosławia. Jego wewnętrzny, ideologiczny i moralny rozkład i bezsiła ujawniały się najlepiej w walce ze „staroobrzędowcami“. Wiadomą już jest rzeczą, że wyznaczeni są i wysyłani do „starowierów“ specyalni „misyonarze“ prawosławni. Sposób ich nawracania i poziom dysput religijnych prowadzonych przez nich ze staroobrzędowcami, znane są już także z racyi zjazdu.. A tymczasem zarzuty, podnoszone przez „starowierów“ przeciw prawosławiu są poważne i ciężkie. Lat temu jedenaście, wysłużony żołnierz, Jan Usow, powróciwszy z wojska, napisał i rozpowszechnił, z początku w rękopisach, książkę p. t. „Rozbiór odpowiedzi na sto pięć pytań“, będącą otwartem i miejscami bardzo ostrem wyzwaniem „świętego“ synodu. Druzgocąca krytyka oficyalnej cerkwi, w niej zawarta, wywarła piorunujące wrażenie, zarówno na masy wiernych, jak i na samych prawosławnych „misyonarzy“. I pomimo to, do tej pory, choć książka już dawno wydana jest drukiem i zalegalizowana, odpowiedzi ze strony prawosławnych teologów na nią nie było, choć osobistych wycieczek i napaści na „zbiegłego żołnierza“ nie brakło.

Najważniejsze i zasadnicze zarzuty, podniesione w tej książce, są dwa: Pierwszy, że cerkiew oficyalna wyrzekła się „sobornawo naczała“ (zasady wspólnoty, jednoty wszystkich wiernych), a zamiast tego wprowadziła obcą duchowi prawosławia zasadę władzę hierarchii, samych tylko biskupów i ich nieomylności. W ten sposób zanikła prawdziwa cerkiew, pozostała tylko hierarchia, która, podług słów książki, „połączyła się z możnymi tego świata, zabagniona jest bizantyjskim obskurantyzmem... skuta grubą ręką centuriona... wyklina wiernych swoich za przekonania polityczne i społeczne.. propaguje zabójstwa... uświęca mordy“. Drugi zarzut, to ten, że prawosławie nie zna swoich własnych zasad, że niema nawet uznanego katechizmu wiary, że każdy z jego teologów uczy czego innego, że na rozkaz synodu fałszowane są stare księgi teologiczne, ba, samo nawet pismo święte...

W r. 1906 tenże sam „zbiegły żołnierz“ Jan Usow, ale już jako staroobrzędowy biskup Innocenty, założył w Niżnim Nowogrodzie pismo p. t. „Staroobriadiec“, w którym rozwija te same zarzuty i podnosi nowe przeciw duchowieństwu prawosławnemu, przytaczając skandaliczne, a stwierdzone dokumentalnie fakty z życia duchowieństwa i klasztorów, o rozpuście, o fałszowaniu cudów, o kazaniach, wygłaszanych podług wskazówek policmajstrów i t. p. Polemika z tem pismem okazała się dla prawosławnych wydawnictw tak niewygodną, że hierarchia prawosławna zwróciła się o pomoc do „władzy“ i „Staroobriadiec“ został administracyjnie zamknięty; redaktor drugiego staroobrzędowego pisma „Cerkiew“ został skazany za „świętokradztwo“. Również dysputy religijne pomiędzy „misyonarzami“ prawosławnymi i „starowiercami“ zaczęły się kończyć tem, że „misyonarze“ wzywali na pomoc policyę...

Z tego, że cerkiew prawosławna idzie do upadku, zdają sobie sprawę doskonale jej sfery kierownicze. Słyszeliśmy już skargi i narzekania dostojników; przytaczamy fakt charakterystyczny. Kilka miesięcy temu, komendant 22 dywizyi armii, gen. Artamonow, zwrócił się do arcybiskupa Nowogrodu, Gurija, z prośbą o przysłanie misyonarzy dla zwalczania szerzącego się wśród żołnierzy „ateizmu“ i wogóle wątpliwości religijnych. Gurij odpowiedział otwarcie, że nie ma ani wśród swego duchowieństwa, ani wśród zakonników takich ludzi, a gdy generał nastawał, żeby przysłać choć mnichów, — odpowiedział: „Teraz idą do klasztorów nie dla Jezusa, ale dla „kusa“ (kęsa)“. Odpowiedzi tej nie podobna odmówić szczerości...

Zdaje więc sobie sprawę hierarchia prawosławna z tego stanu rzeczy i uznaje konieczność reformy. Lecz wszelkie próby, a nawet pomysły reformy, odrazu stwarzały kolizyę pomiędzy cerkwią a władzą państwową, prowadziły do „burzenia fundamentów“ i „naruszania ustaw zasadniczych“. Przez całe kilka lat ostatnich wszystkie wysiłki dostojników prawosławia skierowane były do pogodzenia tych dwu sprzeczności.

Jak wiadomo już, najważniejszą zasadą prawosławia jest „sobornost“ — zasada zupełnej autonomii cerkwi, jej zupełnego samorządu i to przy udziale wszystkich wiernych, zarówno duchownych, jak świeckich. Wyrazem tej zasady były powszechne sobory cerkiewne. Tymczasem już od lat blisko 250 sobory te nie były zwoływane i cerkwią rządził samowładnie synod mianowany przez cara — a więc właściwie sam car, który przez to był głową cerkwi nietylko „de facto“, ale nawet uznaną „de jure“. To też zarówno w kołach duchownych i świeckich, jako na najważniejszy początek reformy cerkwi wskazywano na konieczność zwołania powszechnego rosyjskiego soboru prawosławnego na zasadzie wolnego udziału w nim wszystkich wiernych, wyrażonej przez branie udziału w wyborach delegatów. Żądanie to ze szczególną siłą podnoszono w ostatnich rewolucyjnych latach, nawet w komisyach Dumy. Lecz zwołanie takiego soboru i na takich zasadach sprzeciwiało się widokom rządu i budziło w nim uzasadnione obawy, to też położył on swoje stanowcze veto; z drugiej strony budziło obawy i w biskupach i w synodzie o całość swej władzy i powagi. I przez synod i przez rząd określono żądanie zwołania takiego soboru, jako „bunt“ i „rewolucyę“. — Odtąd synod i rząd poczęły działać zgodnie w kierunku uniemożliwienia właściwego soboru. Wysuwano rozmaite projekty: zwołania soboru samych biskupów i delegatów przez nich mianowanych; zajęcia soboru, zamiast sprawą reformy, sprawą połączenia kościołów prawosławnego i katolickiego, ku czemu ze strony synodu poczyniono nawet oficyalne kroki; to znowu projektowano go zająć n. p. sprawą reformy duchownych zakładów naukowych. — Odsuwano tylko od przyszłego soboru starannie sprawę reformy cerkwi i to na zasadach „sobornosti“; bowiem w tym wypadku, jak pisała „komisya przedsoborowa“ przy synodzie „przy obecnym stanie rzeczy można ocze

---

Tadeusz Konczyński.

Głód szczęścia.

Powieść.

41 (Ciąg dalszy.)

Służący przyniósł bilet wizytowy. Alma czytała:

— Wacław Pawędzki...

— Kto tam, Almo, przyszedł? — zapytała pani Marya córkę.

— On — rzekła Alma z lekkim uśmiechem.

— Kto?

— Moja pierwsza miłość,..

— Wacław?

— Czy prosić, mamo?

Pani Marya spuściła oczy i odparła cicho:

— Nie do mnie — Almo, przychodzi z wizytą.

— Tak, prawda... ale takie wizyty przyjmuje się lub nie. Będę stukała w palce na los szczęścia... trafię, nie trafię, trafię, nie trafię...

— Przecież rozstaliście się dobrze ze sobą — zauważyła pani Dosłocka — byłoby to niegrzecznie z twojej strony...

— Tak, mamo. Ja wiem, że to dziwactwo, ale bo to takie jest śmieszne...

— To, że on chce cię odwiedzić po tylu latach?

— To właśnie, że po tylu latach — hahaha! jacy ci mężczyźni komiczni — po tylu latach! — zjawia się w samą porę dla siebie.

Trudno. Proś, Stefanie.

Kiedy służący zniknął w przedpokoju, rzekła do matki ironicznie:

— Śnieg prószy na polu.. gość w dom, Bóg w dom... miałby kochany Wacławek zaziębić się, niechże nam coś powie o sobie wesołego. Przynajmniej uśmieję się, a już dawno nie śmiałam się serdecznie.

Pani Dosłocka ze zdziwieniem popatrzyła na córkę, poczem cicho wysunęła się z salonu.

Pawędzki wszedł, kołysząc się lekko na nogach. Ogromna jego głowa drgnęła, kiedy pochylał się, ażeby pocałować w rękę panią domu.

— Nic się nie zmienił — zauważyła Alma w myśli — ma trochę więcej siwizny we włosach.

— Bawię w Krakowie od miesiąca — rzekł chłodno Pawędzki.

— Chce zatrzeć za sobą ślady — złośliwa myśl podszepnęła Almie.

— Taak? — zapytała głośno.

— Dopiero kilka dni temu dowiedziałem się od znajomych, że pani mieszka w Krakowie z rodzicami. Żałuję. Byłbym wcześniej złożył pani moje uszanowanie.

— Przypuszczałam, że pan bawi w Paryżu — odparła Alma obojętnie — a, prawdę mówiąc, nie przypuszczałam nic, bo... nie miałam na to czasu...

Pawędzki utkwił w niej badawcze spojrzenie.

— Tak i ja sądziłem — rzekł spokojnie bez żadnego zdziwienia.

— Żartuje, czy mówi prawdę? — pomyślała Alma.

Postanowiła zmrozić go milczeniem. Nie odpowiedziała mu zatem ani słowa na jego ostatnią uwagę.

Pawędzki przelotnie uśmiechnął się i, jakby nie rozumiał taktyki Almy, mówił dalej swobodnie, sam sobie odpowiadając na własne pytania, nie chcąc dopuścić, ażeby choć na chwilę zapanowało przykre milczenie:

— Ach Kraków jest miasteczkiem małem, ma jednakowoż czar dla nas Polaków, o którym nie zapomina się tak łatwo. Zwłaszcza, kto tu spędził lat kilka na studyach jak pani, lub przy twórczej pracy jak ja, ten zawsze wraca do Krakowa z pewną nieokreśloną tęsknotą. Narzekamy na to, na owo, ale skoro owionie nas cisza nadwiślański, odczuwamy rozkosz wypoczynku..

— Nie prawda, nie prawda — chciała przeczyć Alma, ale milczała dalej, lodowatym wzrokiem mierząc go od stóp do głów.

Pawędzki, jakby zgadł, co pomyślała w tej chwili, wyrozumiałym tonem próbował ją rozbroić:

— O tak, pani Almo, nadewszystko uspakajają się nerwy, choćbyśmy temu usiłowali zaprzeczyć. W starych tych murach dręczące sny pierzchają.. osobiste cierpienia nabierają kolorów antycznych i przekształcają się we wspomnienia...

— U mnie nigdy — protestowała w myśli Alma.

— Pani niewątpliwie zechce zaprzeczyć, czyż nie tak? — ale ja miałem możność już tyle razy sprawdzić moje doświadczenie pod tym względem, że mimo wszystko obstaję przy tem, co rzekłem. A stary jestem znajomy pani i bynajmniej nie natarczywy. Tembardziej zasługuje na wiarę.

Alma zmarszczyła mimowoli brwi.

Pawędzki jednak panował coraz więcej nad sytuacyą. Mówił więc dalej przyciszonym głosem, w którym coraz częściej odzywały się serdeczne i poufne akcenty.

— Pani nie lubi nowych ludzi, wiem to dobrze. Jeszcze bardziej nie lubi pani starych znajomych, którzy mają wszelkie wady nowych ludzi... bo o nich już zapomniało się dawno... nieprawdaż?

Lekki uśmiech przebiegł po wargach Almy i zgasł w tej samej chwili.

— O, pani Almo, ja pamiętałem o tem zawsze, nawet wówczas w Paryżu... kiedy pani tak żywo interesowała się życiem stolicy nadsekwańskiej.

Spojrzała na niego szybko z lekkim przestrachem w źrenicach.

— Lat temu już trzy będzie — ciągnął dalej Pawędzki — kiedy spotkałem męża pani u mego znajomego doktora Forsa.

— Pan znał mego męża? — zapytała Alma, zła na siebie, że musiała nawiązać rozmowę, mimo całego uporu.

— Tak, pani Almo, bardzo dobrze... z czasów monachijskich i późniejszych brukselskich.

— Nie zaprosił pana do nas?

— Owszem, zaprosił.

— Pan jednak, jeśli się nie mylę, nie był u nas — mówiła zdumiona.

— Nie mogłem... doprawdy nie mogłem — tłómaczył się głosem, który momentalnie zadrżał — miałem tak pilne prace... i wiedziałem nadto, że pani tak bardzo nienawidzi ludzi, którzy mogą w czemkolwiek zakłócić jej szczęście, lub... nowość jej życia...

Alma uczuła, że lekki rumieniec pokrył jej twarz. Wstała i podniesionym głosem rzuciła mu krótkie pytanie:

— I dlatego pan??

Pawędzki wyprostował się powoli i miękko zagadnął:

— Pani chce wiedzieć coś o mnie??

— Tak... skoro już muszę...

Pawędzkiemu oczy pociemniały od żalu wewnętrznego, ale opanował się i cicho zapytał:

— Usunąłem się z drogi pani. Dlaczego pani jest dla mnie tak bardzo okrutna?... czy zasłużyłem na to?

Alma powiedziała sobie w myśli, że jest bardzo licha, ale roześmiała się z jakąś dziką mściwością.

— Dawniej byłam w oczach pana bardzo dobrą, anielicą promienną, a teraz, jak pan sam odczuł, zmieniłam profesyę serca... wzięłam sobie za zadanie oduczać ludzi sentymentalizmu! bo sentymentalizm jest karykaturą uczucia.

— Czy pani tak dobrze widzi różnicę między uczuciem a sentymentalizmem?

— Niesłychaną, drogi artysto... panie Wacławie...

— Jaką?

— Jaką? hahaha! Koniecznie mam panu powiedzieć?

— Proszę o to.

— Pana to zaboli... przez pamięć na sprzedany licytacyjnie staw w Waligórkach, niech pan się tego wyrzecze...

— Najstraszniejsza prawda — odpowiedział Pawędzki, pobladłszy silnie — nie jest jeszcze tak bolesna, jak sztuczne okrucieństwo.

Alma podeszła do niego i, ważąc każde słowo, jak uderzenie sztyletu, pytała go:

— Sądzi pan zatem, że jestem okrutna sztucznie, bo taką sobie rolę narzuciłam? czy tak, kochany panie Wacławie?

— Tak.

— Dobrze. Zatem odpowiem panu na to, na co miałam odpowiedzieć. Sentymentalizm jest to uczucie bawidamków, którzy poprzestają na całusie, na uścisku ukradzionym, którzy w nocy bywają romantycznie zajmujący, a w plenerze tracą wszystkie swoje pawie pióra, którzy sercem żyją, o sercu mówią, sercem cierpią, ale... ale... to ich serce jest ugodowe, bardzo ustępliwe, towarzysko wyrobione, grzeczne, czysto umyte i ma ten wielki przymiot, że się da delikatnie wypchać za drzwi — to nazywam sentymentalizmem.

— A uczucie? — zdołał jeszcze zapytać Pawędzki, złamanym głosem. (C. d. n.)

kiwać na soborze takich mów, sądów i żądań, od których wzdrygnie się dusza każdego prawdziwego chrześcijanina“. Wreszcie postanowiono „zwołanie soboru odłożyć do czasów zupełnego uspokojenia kraju, na chwilę bardziej sprzyjającą politycznie“, o którą metropolita Antoniusz poleca duchownym i wiernym „modlić się“. — Tak więc powtórzyła się tu typowa śpiewka: najpierw „uspokojenie“, potem „refo my“...

Gdy jednak żądanie soboru żyło wciąż i synod widział konieczność zaspokojenia go, a rząd — konieczność oparcia swej „uspokoicielskiej“ pracy o „moralny“ jakiś autorytet — i pozyskania w duchowieństwie pewnego sojusznika — postanowiono urządzić coś w rodzaju soboru. I powstał zjazd „misyonarski“, z którego postarano się usunąć wszystkie „nieodpowiednie“, nieliczne zresztą, żywioły. Zjazd ten odbył się; uchwały i rezultaty jego są znane. — Ukazał on prawdziwe oblicze teraźniejszej cerkwi prawosławnej, rezultat tego procesu przystosowywania się jej do „widoków“ rządu i „ustaw zasadniczych“. Zupełne pogodzenie cerkwi z rządem zostało dokonane; odtąd już cała cerkiew działać będzie w myśl „ustaw zasadniczych“; stała się ona biernem narzędziem rządu i wierną służką policmajstrów - pogromszczików i generał - gubernatorów - wieszatielej. Nie ulega wątpliwości, że nie zatrzyma się ona na tej drodze upadku w tym punkcie, który znaczył zjazd kijowski. Pójdzie jeszcze dalej... ku przepaści, w którą runąć musi wraz z rządem carskim i wszystkiemi ciemnemi siłami reakcyi...

Nowy typ szkoły średniej.

Przed kilku dniami podaliśmy na podstawie informacyj z Wiednia plan naukowy dla nowego typu szkoły średniej a mianowicie dla 8-klasowego gimnazyum realnego. Plan ten wypracowało ministerstwo oświaty na podstawie wyników obrad ankiety, która zajmowała się w Wiedniu sprawą powszechnej reformy szkół średnich. Utworzenie typu nowej szkoły średniej, u mianowicie 8-klasowego gimnazyum realnego jest ważnym krokiem na drodze zmodernizowania naszego szkolnictwa. Na podstawie ogłoszonej świeżo informacyj w „Wiener Zeitung“, uzupełnimy poprzedni nasz artykuł niektóremi nowemi szczegółami.

Przedewszystkiem na wstępie zaznacza minister oświaty tymczasowość swojego rozporządzenia w następujących słowach: „Jestem spowodowany aż do chwili, gdy wyjdzie nowa ustawa o gimnazyach zarządzić tymczasowo, ażeby obok istniejących gimnazyów realnych powstały nowo zorganizowane zakłady tego rodzaju, wedle poniżej umieszczonego planu naukowego, począwszy od roku szkolnego 1808/9, o ile znajdą się potrzebne siły nauczycielskie, a dalej, ażeby z nowemi gimnazyami realnemi czyniono próby w w myśl planu naukowego. W sprawie każdorazowej przemiany istniejących gimnazyów i realnych gimnazyów na wymieniony zakład naukowy, ma krajowa Rada szkolna, względnie namiestnictwo, poczynić wyczerpujące wnioski w ministerstwie oświaty“. Klauzula, odnosząca się do kwestyi, czy będzie dla nowych zakładów dostateczna liczba sił nauczycielskich, jest niepokojąca. Minister oświaty, rozporządzający każdej chwili statystyką nauczycieli szkół średnich, powinien się poinformować w tej sprawie i zapobiedz na czas brakowi nauczycielów, zachęcając młodzież do uczęszczania na filozofię, przez utworzenie znaczniejszej liczby stypendyów.

Z nowego planu nauki w 8-klasowych gimnazyach realnych, przytaczamy następujące szczegóły. Na język niemiecki przypadają w klasie I i II nowego gimnazyum realnego tygodniowo 4 godziny, od klasy III do VIII po 3 godziny tygodniowo. Co do języka łacińskiego, to celem nauki na stopniu wyższym będzie zaznajomienie się zapomocą gruntownej lektury z najważniejszemi objawami literatury rzymskiej, na tej zaś podstawie poznanie kultury rzymskiej, dalej sprawność w czytaniu niezbyt trudnego tekstu łacińskiego i pobudzenie zmysłu dla formy stylistycznej.

Nauka języka francuskiego ma na celu wprawić w ustnem i pisemnem władaniu tym językiem, obok ciągłego uwzględnienia życia codziennego. W rozmowie z uczniami i w nauce ma się nauczyciel posługiwać językiem francuskim o ile możności, a tylko w konieczności językiem wykładowym. W nauce historyi należy dla zyskania przeglądu chronologicznego zaprowadzać stopniowo blok najważniejszych dat historycznych i przez częste odwoływanie się do nich utrwalić je w pamięci. Podobnie i w geografii zaleca rozporządzenie ministra unikanie liczb i nazwisk, będących tylko balastem dla pamięci, a dalej zbyteczne i zanadto szczegółowe grupowanie łańcuchów gór i sieci rzek. Większą uwagę zwracać ma nauczyciel geografii na wzajemny stosunek wielkości do siebie, na pomiary na mapach, tudzież graficzne przedstawienia na tablicy dla zyskania jasnego obrazu jednostek geograficznych. W politycznej nauce o ziemi ma zyskać więcej miejsca geografia ekonomiczna. W naukach przyrodniczych obok znajomości głównych zarysów fizyologii i hygieny należy uczniów zaznajamiać z morfologicznemi, fizycznemi i chemicznemi właściwościami tych minerałów, które mają większe znaczenie w życiu codziennem.

Inne szczegóły rozporządzenia w brzmieniu urzędowem zgadzają się zupełnie z temi, które podaliśmy przed kilkunastu dniami. Nie wątpimy, że nauczyciele tej nowej szkoły potrafią wyzyskać plan naukowy ku największemu pożytkowi uczącej się młodzieży.

Młodoturcy.

II *).

Jednakowoż nie tej organizacyi sądzonem było położyć podwaliny pod nową odrodzoną Turcyę. Nowy i najsilniejszy impuls do pracy nad odnowieniem ojczyzny wyszedł nie z obozu emigrantów politycznych, ale ze sfery, która wydała w latach dziewięćdziesiątych komitet zjednoczenia i postępu: ze sfery młodzieży, studyującej w wyższych szkołach konstantynopolitańskich. Prasa zagraniczna podtrzymywała w niej tradycyę dążeń młodotureckich, ale bezpośredniego wpływu emigranci polityczni nie mogli na nią wywierać. — Między emigrantami a młodzieżą wkrótce wytworzyła się linia demarkacyjna, która stawała się coraz bardziej wyraźną i ostrą. — Tylko ci nieliczni z emigrantów, którzy odważyli się przyjeżdżać potajemnie do Turcyi, dzieląc niebezpieczeństwa z miejscowymi działaczami, zdołali zachować bezpośredni wpływ osobisty. — Do liczby tych ostatnich należał Nazin, założyciel pierwszego komitetu „Union et progrès“. Przy pomocy kilku przyjaciół wskrzesił on turecką „wewnętrzną organizacyę“, ale dał jej nową taktykę, wytknął inne cele i wyposażył w nowe idee. — Ostatnie dwa, trzy lata użyte były właśnie na to wznowienie „organizacyi“. Wypadki rosyjskie r. 1905 nie pozostały bez wpływu zarówno pozytywnego, jak również jeszcze więcej negatywnego — odstraszającego. Młodoturcy przekonali się, że bomby i teror nad jednostkami do celu nie prowadzą. Niszczą one tylko organizacye i wywołują w społeczeństwie dążności reakcyjne. Niepotrzebnem jest także „naruszanie własności prywatnej“. Ruch musi być przedewszystkiem politycznym, a nie socyalnym. Takie, bardzo słuszne wskazania, zaczerpnęli Młodoturcy z krwawych doświadczeń rosyjskich. — Z pozytywnych nauk, jakie wysnuli dla siebie Młodoturcy z rewolucyi rosyjskiej, najważniejszą była ta, że ruch wolnościowy powinien być jak najszerzej demokratycznym i że powinien opierać się na dobrze dobranej i ściśle zakonspirowanej organizacyi. — Należy tedy pracować nad masami, aby przedewszystkiem usunąć ten nastrój zniechęcenia i apatyi, jaki wywołały poprzednie niepowodzenia. Rząd szerzy pesymizm, świadomie dążąc do osłabienia moralnych sił narodu. Potrzeba koniecznie budzić optymistyczne przekonanie, że wszystko zależy od pragnienia narodu i że naród sam może sobie stworzyć rząd, godny siebie.

Co do konspiracyi, to potrzebną jest masońska organizacya ze stopniami wtajemniczenia i z często moralnem wychowaniem lepszem, niż wszelkie przymusy zewnętrzne i mechaniczna dyscyplina. Przedewszystkiem potrzeba u członka wytworzyć jasną świadomość niesprawiedliwości gwałtu. Potem potrzeba wyhodować uczucie nienawiści do tego gwałtu. Nienawiść wreszcie powinno się przekształcić w oburzenie i potrzebę zemsty.

W rezultacie szkoła taka sama przez się wytworzy szlachetnego ducha altruizmu i ofiarności. „Kiedy w duszach waszych utwierdzi się ostatecznie uczucie altruizmu, staniecie się niezastąpionymi, niezbędnymi członkami organizacyi“ — powiada się w statucie organizacyi młodotureckiej, którego autorem jest zdaje się sam Uirom.

W ten sposób przygotowani członkowie powinni organizować się od dołu, a nie z góry. Przewodniczącego nie powinno być wogóle. Komitet centralny z pięciu osób powinien mieć wyłącznie władzę wykonawczą. Każdych czterech z pięciu członków powinno być co roku na nowo wybieranych. W bezpośredniej styczności z komitetem pozostają liczni inspektorowie i misyonarze, rozsyłani po prowincyach, ponieważ osobista propaganda uważana jest za najważniejsze zadanie organizacyi. Miejscowe komitety i podkomitety korzystają z szerokiej autonomii. Ale prawidła i metody propagandy są wszędzie jednakowe. Należy działać przedewszystkiem wśród wojska i urzędników. Na początek potrzeba wybierać nielicznych, ale godnych zaufania, zdolnych do poświęceń i wpływowych. Oni dochowają tajemnicy i pociągną innych. W taki sposób wytworzy się atmosfera, której ulegną wszyscy.

Rękę pozytywisty Achmeda-Rizy czuć w układzie tej „naukowej“ czy też „eksperymentalnej“ metody rewolucyi, jak ją zwykli z dumą nazywać Młodoturcy. Rezultaty opartej na takiej organizacyi trzyletniej propagandy okazały się zdumiewającymi. Ci sami urzędnicy, których obowiązkiem było ściganie młodotureckiej prasy, pracowali energicznie nad jej rozpowszechnieniem. Jak zaś zorganizowani byli oficerowie — dowiodły same wypadki. Co się tyczy szeregowców, to organizacya pozyskiwała ich dla siebie przez humanitarne postępowanie i szerzenie oświaty. Wedle świadectwa jednego z wybitnych młodoturków, całe bataliony zawdzięczają umiejętność czytania i pisania wyłącznie młodoturkom.

W rok po rozpoczęciu pracy wojskowa młodzież z „wewnętrznej organizacyi“ weszła w ścisły związek z komitetem zagranicznym, nie poddając się jednakowoż jego kierownictwu. — Komitet paryski uznano tylko za zagraniczną reprezentacyę Młodoturków wobec Europy. Za granicą utrzymał się wpływ radykalnego i kosmopolitycznego ks. Sabacheddina, w Turcyi jednak samej więcej uznania miał umiarkowany i nacyonalistyczny Achmed-Riza. Wpływ tego ostatniego da się odczuć przy ostatecznem formułowaniu stosunku Młodoturków do kwestyi narodowościowej. Z dzisiejszych rannych depesz wynika, że wpływ ten zwyciężył, skoro Młodoturcy zajęli odporne stanowisko wobec żądań narodowych Bułgarów macedońskich.

*) Patrz nr 381 „Nowej Reformy“.

Echa letnie.

Rabka, 18 sierpnia. Nad nami rozpięty błękit już dzisiaj, więc mówić możemy z pewnym spokojem o pięciotygodniowej niepogodzie, która się tutaj rozpanoszyła. Deszcz, nabrawszy przez tak długi czas pewnej stoicznej obojętności, opadał rozpiętą jednostajnie zasłoną na ziemię, albo rosił gęstym mokrym pyłem. Napatrzyliśmy się już wszystkich deszczowych piękności, doświadczyliśmy wszelakich jego odmian i dokuczliwości — padał bezwzględny przed oknami, w których dziecięce główki niecierpliwie wyzierały na zszarzały świat, mącił horyzont nadziejny młodzieńcowi w romantycznej jego pielgrzymce popod willę ukochanej. Ze strony nieba jest to objaw wyjątkowej niedelikatności, zważywszy, że młodzieńców w Rabce... nawet nie wiem, czy garstka znajdzie się mała! To też panie, skazane na osamotnienie, osobnem nastrajają się ożywieniem, gdy zjeżdża chór akademików lwowskich, lub krakowskich, lub gdy zjawia się barwnie przybrana i doskonale tańcząca obrona szerszej ojczyzny.

Gości w Rabce, w osobie dzieci i kobiet, a nawet i przedstawicieli męskich, jest coraz zwiększający się z roku na rok napływ — być może z powodu bojkotu niemieckich badów, bądź przez uznanie dla tutejszych solanek, które często cudów uzdrowienia dokonywały. Nie wiem też, co za złośliwa pogłoska rozniosła się po Krakowie, jakoby w Rabce panowała odra i szkarlatyna; nie widzieliśmy jej, ani o niej nie słyszymy.

Za to mieliśmy burze i wylewy, które wstrząsnęły trochę zadeszczowionem pod każdym względem powietrzem.

Od dawna plątały się chmury między rabczańskiemi wzgórzami, szukając napróżno wyjścia, wreszcie dnia 9 b. m. nastąpiła ulewa, o której doniosła już szczegółowo „Nowa Reforma“. Dodać tu jedynie można, że owa burzliwa noc zrodziła niejedno żywsze nastrojowe napięcie, niejedną mniej, albo więcej dramatyczną scenę. Wobec rozhukanego żywiołu każdy bronił się jak mógł. Psy wybiegały, oszczekując niespokojne i bezradne wkraczającą nieprzyjaźnie wodę. Ludzie, brodząc w szybko przybywającej wodzie, wyprowadzali co spieszniej dobytek, wynosili co mogli, mniej odważni się kryli. Niektórzy, silnej wiary, bronili i zasłaniali domostwa swoje i obejścia, wystawianiem obrazków świętych, inni, więcej osobiście bezpieczni, z zadowoleniem wyczuwali pewne podniecenie.

Woda zaś, jak zdaje się, wszyscy i wszystko na świecie, znaczyła i tutaj pewne swoje upodobania i objawiała żywiołowe kaprysy. Oszczędziła np. lichą, nędzną chacinę, blisko brzegu do rosłych tulącą się topoli, a kryjącą młode, szczęśliwe małżeństwo. Gdy fale zagrażały niskiej lepiance, on wyniósł i przybił na topoli welon ślubny żony, dla wstrzymania wód. „Ślubna rzecz — tłomaczy — ma taką już moc, że chroni od złego“. „Wody zaraz odwróciły się w drugą stronę„ — mówił z przekonaniem.

Życie towarzyskie trochę ospałem rozwija się tu tępem, jak zwykle, tworzą się koła i kółka. Z czasem rozwój pensyonatów ułatwi i uprzyjemni pobyt. Jest ich tu kilka; prócz pani Dobrowolskiej, skupiającej dzieci i dawnej „Laury“, od dwóch lat zgromadza u siebie wykwintnych gości pensyonat „Willi Jasnej“, przyciągając pewnym nastrojem towarzyskim i dobrą kuchnią.

W Rabce mogliby znaleść i konserwatorowie sztuki pole do skutecznego działania. Posiada ona stary drewniany kościół z wieku XVII z wieżą i dzwonnicę wyrastającą u głównego wejścia wprost z ziemi, jakby do niej wiekami przywartą. Sędziwy ten kościół, za mały i czasem już przegryziony, nie wystarczał, wzniesiono więc nowy z czerwonej cegły, trochę neo-romańsko-gotycki, wedle planu T. Talowskiego. W szczegółach zewnętrznych wstrzemięźliwy, w rozmiarach wewnętrznych okazały, nie zestraja się też organicznie z pejzażem jak stary i wyrywa się na horyzoncie obcą zupełnie plamą. Wzniesienie nowego kościoła pociąga zawsze za sobą zaniedbanie starego; dzieje się to i tutaj. Służba kościelna co może to wynosi ze starego kościoła do nowego, co może to z dawnego wyrywa, odbija wewnątrz, a żebraczki zaczynają już nawet zewnątrz wyrywać gonty na opał dla siebie, niedługo już zdaje się kościół ten stanie się pustką, której nikt nie uszanuje.

Konserwatorowie, co prawda, zaopiniowali, iż kościół drewniany w Rabce winien być zachowany, ale należałoby ów platoniczny dezyderat poprzeć więcej realnie.

art.

W Krynicy odbędzie się dn. 30 bm. wieczór humorystyczny p. A. Zimajerowej z tym samym programem, który w Zakopanem miał tak niezwykły sukces. Odegraną również będzie wyborna komedya J. Courteline'a „Zacisze domowe“ z udziałem p. H. Zimajer-Rapackiej, które w kobiecej głównej roli roli znajdzie wdzięczne pole do popisu.

Dnia 22 bm. dają obie artystki wieczór w Rabce z odmiennym programem wobec tego, że na pierwszy zabrakło biletów.

Kronika sportowa.

(Podróż balonem przez Alpy. — Ryzykowne wylądowanie. — Międzynarodowe wyścigi cyklistów w Warszawie. — Regaty w Kaliszu).

O swojej podróży balonem przez Alpy, zakończonej ryzykownem wylądowaniem koło Grenoble, podał dr Quervain zajmujące szczegóły korespondentowi zurychskiemu dziennika berlińskiego „Lokal-Anzeiger“. Po bardzo miłym i pomyślnym locie z Berna do Genewy — opowiadał dr Quervain — dwaj moi towarzysze opuścili balon, a wagę ich zastąpiłem przybraniem odpowiedniego balastu. O godzinie 5 wieczorem wybrałem się w dalszą drogę z jednym towarzyszem podróży. Znowu mieliśmy spokojny lot i mogliśmy podziwiać wspaniałą piękność przyrody. Zwłaszcza widok zachodzącego słońca, a następnie wschodzącego księżyca z wysokości 3.000 metrów był czarujący. Naukowa wartość tej części podróży polegała na tem, że pomiary, rozpoczęte o poranku, a dotąd w balonie nigdy nie uskutecznione, można było prowadzić dalej.

Już wybierając się w dalszą podróż w Genewie liczyłem się z ewentualnością wylądowania w nocy, co nie przedstawiało trudności, gdyż noc była jasna, a pogoda piękna. Tymczasem nagle i niespodziewanie powstał wiatr, który nas zaczął pędzić z doliny Rodanu ku łańcuchowi Alp wysokich. Mój towarzysz podróży, który kierował balonem, uznał za wskazane wylądować jak najrychlej, chociaż wiedział, że balast, którym rozporządzaliśmy, wystarczał na całonocną podróż. Jakoż postanowiliśmy wylądować koło Grenoble, na obszernej łące, którą zamykała alea z topolami. Rząd owych topol byłby w razie potrzeby zatrzymał pędzony wiatrem balon.

Braliśmy także pod rozwagę przewody elektryczne, ale sądząc wedle stosunków szwajcarskich, nie przypuszczaliśmy, ażeby wewnątrz alei znajdowały się owe przewody. Dyrekcya elektrowni w Grenoble przyznała później, że wniosek nasz był uzasadniony, a zarazem oświadczyła, że istniał już dawniej zamiar wycięcia szeregu drzew, które zakrywały przewody elektryczne. Z tego też powodu dyrekcya wyznaczyła bardzo niskie odszkodowanie za potargane druty przewodu. Balon zniżając się do lądu zaczepił zwisającą linę o druty i przerwał je. Na tem polegało całe uszkodzenie przewodu. Co prawda, na kilka godzin prąd elektryczny był przerwany. Załodze balonu groziło niebezpieczeństwo, ale nie w takiej mierze, jak z początku donosiły przesadne wiadomości.

Z dziedziny sportu krajowego należy wspomnieć o międzynarodowych wyścigach cyklistów na Dynasach w Warszawie. Wzięło w nich udział siedmiu zawodowców z poza granic Królestwa Polskiego, a mianowicie: Pintscher ze Lwowa, Willy Bader z Lotaryngii, Aron Spein z Chicago, E. Doerflingée z Paryża, Ottensen z Kopenhagi, Jan Nedela z Pragi Czeskiej i Gustaw Weiss z Bazylei, z których dwaj, Nedela i Doerflingée okazali się wytrawnymi i biegłymi sprinterami. Oprócz nich uczestniczyło w wyścigach 27 jeźdźców krajowych z Weissem i Kłopotowskim na czele. Niestety, jak stwierdzają pisma warszawskie, ulewa całodzienna i całonocna tak rozmiękczyła tor, że okazał się on dla jeźdźców zagranicznych, zwłaszcza motocyklistów, wysoce ciężkim i niedogodnym dla swej grzęzkości. Stąd też nie mogły się tak uwydatnić zalety gości cudzoziemskich na torze tamtejszym.

Przedbiegi wyścigu „scratch“ dla jeźdźców kl. I na przestrzeni mili angielskiej, miały wyniki następujące: w I biegu u mety: 1) Willy Bader w 1 m. $9^3/_5$ s., 2) W. Kłopotowski w 1 m. 10 s.; w II biegu: 1) J. Nedela w 1 m. 13 s., 2) St. Gronczewski w 1 m. $13^3/_5$ s.; w III biegu: 1) E. Doerflingée w 1 m. $11^2/_5$ s., 2) W. Kietliński w 1 m, 12 s. i w IV biegu: 1) Aron Spain (murzyn) w 1 m. 16 s., 2) S. Kłopotowski w 1 m. $16^2/_5$ s. W przedbiegach półfinału tego wyścigu zwyciężyli w I biegu: 1) Nedela w 1 m. 49 s., 2) Bader w 1 m. $49^2/_5$ s.; w II biegu: 1) Doerflingée w 1 m. 22 s., i 2) Spein w 1 m. $22^1/_4$ s.

Finał tego wyścigu dał miejsca u mety: 1 Nedeli w 3 m. 11 s., Doerfilngéemu w 3 m. $11^1/_5$ s. i 3) Baderowi.

W przedbiegach wyścigu „scratch“ dla drugoklasistów również na dystansie mili angielskiej, przyjechali do mety w I biegu: 1) Noffer w 1 m. 11 s., 2) Stefan Wodczyński w 1 m. $11^1/_5$ s.; w II biegu: 1) St. Knarski w 1 m. 11 s., 2) B. Henczewski w 1 m. $11^3/_5$ s.: w III biegu wreszcie: 1) R. Boye w 1 m. $12^2/_5$ s., 2) T. Brühl w 1 m. 13 s. W finale tego wyścigu zwyciężyli: 1) Knarski w 3 m. 35 s., 2) Boye w 3 m. $35^2/_5$ s. i 3) Wodczyński.

W „Derby“, złożonem z 3 części, rozegrano dwie dnia 15 b. m. Na 13 jeźdźców przejechało przestrzeń 250 metrów 7 jeźdźców w następującym porządku: W. Bader w 18 s., J. Nedela w 18 s., J. Nedela w 18 s., E. Doerflingee w 19 s., W. Kietliński, St. Kłopotowski i W. Kłopotowski w $19^1/_5$ sekundy, wreszcie H. Weiss w $19^3/_5$ s. Tych siedmiu też startowało w drugiej części „Derby“ na przestrzeni mili angielskiej. W tym biegu zwycięzcą po silnej walce i spurcie na samej prawie taśmie został Francuz Doerflingée w 2 m. 57 s., mając tylko o $^2/_5$ s. za sobą, 2) Badera i 3) Nedelę. Tym sposobem osiągnęli wczoraj punktów: Bader 5, Nedela 4, Doerflinge 5, a obadwaj Kłopotowscy i Kietlińscy po 1, co kwalifikuje ich do 3 części „Derby“.

Championat motocyklistów nie powiódł się dzięki „niedyspozycyi“ motorów. Jako współzawodnik pp. Draca i Piotrowskiego startował na wielkim i ciężkim, ale poruszanym siłą 24 koni motocyklu cudzoziemiec p. Gustaw Weiss, ale tor okazał się dla jego ogromnej maszyny niemożliwie grząskim, wycofał się więc w 6 okrążeniu, widząc, że naszym motocyklistom, łatwo pokonywującym nawet grzęzkość toru nie podoła. Niestety, z powodu nadwerężenia motoru i p. Piotrowski musiał się wycofać, a tak nagroda I dostała się p. Al. Dracowi. Dał on jednak rewanż swemu współzawodnikowi w matchu na 5 kilometrach, w którym po istotnie wyścigowej jeździe p. Piotrowski zwyciężył p. Draca w 4 m. 54 s.

Wyścig premiowy miał 11 cyklistów u startu, których wyprzedził z łatwością Doerflingée, zdobywszy, oprócz pierwszej nagrody, 6 premiów. Resztę premiów zdobyli: trzy Gronczewski i jedną Nedela.

Nakoniec wyścig z prowadzeniem powołał w szranki trzech bardzo dobrych „steyerów“: H. Weissa (prowadził p. A. Drac) i W. Kietlińskiego (prowadził p. Piotrowski), oraz Duńczyka Ottensena, prowadzonego przez swojego stałego leadera, G. Weissa, na jego olbrzymie-motorze. Otóż p. A. Drac zdołał o całe koło wyprowadzić naszego H. Weissa, który cały dystans 10-kilometrowy przebył w 13 min. 4 sek. Drugim był W. Kietliński, a trzecim dopiero znacznie później Duńczyk. Wyniki wyścigów dnia drugiego podamy później, nie mogąc zbytnio rozszerzać ram niniejszej kroniki.

Regaty w Kaliszu miały przebieg pomyślny. W biegu I, na łodziach małych, na dwa wiosła krótkie, bez steru, dystans 500 m., zwyciężył p. Leon Gołembiowski. W biegu II, na 4 krótkie wiosła, ze sterem, dystans 750 m., zwyciężyła osada pod sterem p. Heliodora Sokołowskiego, z wioślarzami pp.: Maryanem Krassowskim i Mieczysławem Łongiewskim. W biegu III, na gigach rasowych, dystans 1650 m., pierwsza przybyła do mety doskonale wytrenowana osada pod sterem p. Stefana Kausa, złożona z wioślarzy pp.: Tadeusza Radajewskiego, Stanisława Cygańskiego, Hermana Netzla i Romana Rudzkiego. W biegu IV na sześciowiosłówkach, dystans 1650 m., zwyciężyła osada pod sterem p. Maryana Krassowskiego, z wioślarzami pp.: Emilem Krügerem, Stanisławem Salatą, Mieczysławem Łongiewskim, Kazimierzem Studzińskim, Stefanem Kornobisem i Sewerynem Tylcem. W biegu V, na 4 wiosła krótkie, ze sterem, dystans 750 m., zwyciężyła osada, składająca się z wioślarzy pp.: Romana Rudzkiego i Tadeusza Radajego, pod sterem p. Stefana Kausa. W biegu VI, na półbąkach, dystans 1650 m., pierwsza przybyła do mety osada pod sterem p. Józefa Falkowskiego, złożona z wioślarzy pp.: Leona Rolińskiego, Stanisława Kupczyńskiego, Stefana Kausa i Maryana Krassowskiego. Osady zwycięskie otrzymają żetony srebrne, ci zaś wioślarze, którzy przez trzy lata z rzędu zdobyli żetony srebrne, otrzymają żetony złote.

Kronika.

Kraków, 21 sierpnia.

Nareszcie pogoda! Nareszcie po tylu dniach słoty, która z małemi przerwami dzień i noc, to mżyła gęstym a drobnym kapuśniaczkiem, to zalewała ziemię grubemi strugami wody, rozsunęły się wczoraj po południu czarne i gęste chmury, ukazując gdzieniegdzie jasne skrawki błękitu. Wszyscy patrzyli na to z niedowierzaniem i kiwając głowami, mówili sobie: „Aha, to tylko taki mały antrakt, jutro znowu będzie lało“. Bo nikt nawet już nie przypuszczał, by mogło być inaczej. Wszystkich ogarnęła tępa jakaś apatya, wszyscy odczuwali przygnębienie, takie, jakiego doznawać muszą chyba tylko mieszkańcy stref podbiegunowych, gdy zapadnie sześciomiesięczna noc. To też gdy dziś rano, po ustąpieniu resztki chmur, na jasny, pogodny błękit weszło tryumfalnie złote, uśmiechnięte słońce, wszyscy powitali je tak, jak zjawienie się słońca witają tylko pod biegunem, gdy po sześciomiesięcznej nocy ukaże się znowu na niebie. Każdy, gdy zbudziwszy się dziś rano, zobaczył złotą topiel słoneczną, przecierał oczy, myśląc, że chyba śni, a potem wyskakiwał z łóżka i biegł do okna jeszcze nie wierząc swym oczom. Nareszcie! Znikło gdzieś przygnębienie, a na ulice wyszli znowu rozpromienieni ludzie, patrząc z radością na niebo, na zalane promieniami słońca ulice, otwarte okna, w których gdzieniegdzie widniały uszczęśliwione twarzyczki dzieci, które wyciągały łakomie ręce do słońca, jakby do najcudniejszej zabawki.

Plantacye znowu przybrały właściwy sobie urok, kwiaty po ogrodach, o ile jeszcze zostały niezniszczone poprzedniemi ulewami i zimnem, nabrały świeżej woni, przyroda tchnie nowem życiem i wszyscy są zadowoleni — wprost uszczęśliwieni!

O, pogodo! trwaj jak najdłużej!

Ruch przejezdnych w Krakowie zwiększa się z każdym dniem, a miasto z tego powodu przybrało jakiś odmienny, ożywiony wygląd. — Onegdaj przybyła do Krakowa lwowska wycieczka z Czech i Saksonii, urządzona przez akademicki Klub turystyczny po dwutygodniowej podróży pod kierownictwem dra Orłowicza i tu się rozwiązała. Uczestnicy wycieczki opowiadali, że zwiedzili wszystkie miejscowości, objęto programem, a nadto zrobiono z Pragi jednodniową wycieczkę do Karlsbadu, Marienbadu i Francensbadu, poświęcając im po kilka godzin czasu. Wszędzie sezon kąpielowy w pełni: na deptakach, w restauracyach, przy źródłach tłumy różnojęzycznej publiczności, mowę polską słychać na każdym kroku. Przez następne trzy dni zrobiono wycieczki w słynne z piękności kraje Czeskiej i Saskiej Szwajcaryi, jak Schneeberg, Bastei, Prebischther, Königstein, Rosenberg, Schandau, wąwóz Kamnicy w Herrnskretschen i wiele innych. Po dwóch dniach pobytu w Krakowie uczestnicy wycieczki rozjechali się do domów swych w różnych stronach kraju.

Dygnitarz holenderski w Krakowie. W Krakowie bawi b. prezydent ministrów Holandyi, Abraham Cuyper. Stanął on w Grand hotelu; udaje się w tych dniach do Rudnika do swych znajomych, następnie wraca do Krakowa, poczem jedzie do Warszawy i Poznania. Abraham Cuyper jest autorem dzieła, wydanego w r. 1886 w języku łacińskim o reformacyi Jana Łaskiego. P. Cuypera odwiedził w jego mieszkaniu wiceprezydent miasta dr Szarski.

Mycie okien i wystaw sklepowych. Doprawdy w żadnej najlichszej mieścinie nie ścierpianoby tego, co się dzieje w Krakowie. Mamy na myśli mycie okien i portali sklepowych. Oto czynności takie, które powinny być dokonane albo w nocy, po zamknięciu sklepu, gdy już ustanie ruch uliczny, albo wczas rano, odbywają się w naszem mieście zwykle przed południem, gdy ulice miasta roją się od przechodzącej publiczności, a sposób, w jaki się przeprowadza mycie, naraża przechodniów na rozliczne nieprzyjemności. Oto przed sklep, zwykle o godzinie 10—11 przed południem, wychodzi parobek z drabinką, wiadrem gorącej wody i stosem ścierek, drabinę przystawia do wystawy sklepowej, czem tamuje swobodne przejście ulicą, a płukając ścierki, zlewając wodą okna i drewniane obramienienia wystaw, które potem wyciera ścierkami, nierzadko niszczy ubrania przechodniów, którym się dostaje na grzbiet struga brudnej wody. Dzisiaj rano n. p. przechodząca ulicą Szewską pani B., obywatelka z Litwy, uległa takiej kąpieli przed jednym ze sklepów, którego wystawę, w tak prymitywny sposób mył parobek.

Stanowczo żądać należy, by magistrat zakazał tego rodzaju porządków i przez odpowiednie organa (policyanci i pachołkowie miejscy) pilnie przestrzegał, by w niestosownej porze podobnego rodzaju czynności w mieście, dbającem o piętno cywilizacyi, nie były praktykowane.

Z teatru miejskiego. Jutro rozpoczyna się sezon dramatu sceny krakowskiej. Po wznowionem „Weselu“, które inauguruje rok teatralny bieżący, zanim ukaże się pierwsza premiera (naznaczona na dzień 5 września), grane będą te sztuki, które stanowią stały repertuar sceny krakowskiej, a więc: „Kościuszko pod Racławicami“, „Warszawianka“, „Bolesław Śmiały“, „Kordyan“, „Złota Czaszka“, „Tamten“, „Urzędowa żona“ — wreszcie z dorobku ostatniego „Car samozwaniec“ Nowaczyńskiego i „Król Stanisław August“ Grabowskiego. Równocześnie przystąpiono do wstępnej pracy nad najbliższą nowością. Będzie nią komedya p. Tadeusza Jaroszyńskiego p. t. „Podczłowiek“.

Z teatru ludowego. „Chata za wsią“ wystawiona będzie przy udziale trupy cyganów kaukaskich dwa razy z rzędu na scenie ludowej, t. j. dzisiaj w piątek 21-go i sobotę 22 b. m.

Parcelacya gruntów pofortyfikacyjnych. Towarzystwo budowy tanich domów w Krakowie zawiadamia, że przedłuża termin konkursu na parcelacyę gruntów pofortyfikacyjnych przy kościele św. Sylwestra do dnia 15 września b. r. Plany projektu mają być przesłane najdalej do 15 września b. r. do godz. 12 w południe pod adresem zarządu Towarzystwa (Kraków, ulica Starowiślna, nr. 16, I p.). Równocześnie zawiadamia się, iż biuro Towarzystwa znajdować się będzie od dnia 24 b. m. przy ulicy Starowiślnej nr. 16, I p. Godziny urzędowe są w poniedziałki i czwartki od $5^1/_2$ do $6^1/_2$ wieczór.

Typowy oszust. Jak już donosiliśmy, przed dwoma tygodniami odstawiono do więzień sądu karnego w Krakowie znanego oszusta Bronisława Dyrcza, który we Lwowie podczas aresztowania podawał się za słuchacza medycyny, Stanisława Janickiego. — Jako taki występował on wśród młodzieży i zyskał sobie ogólne zaufanie, podając się za ofiarę represyj politycznych w Królestwie.

W śledztwie, jak wiadomo, wyszło na jaw, iż Dyrcz odsiadywał już w Wiedniu karę półrocznego więzienia za szpiegostwo. — Dalej okazało się, że Dyrcz, to typowy oszust. Bawił on kilka tygodni w okolicy Kalwaryi, i podając, że szuka pokładów węgla, które, według jego badań, miały się z wszelką pewnością pod Kalwaryą znajdować, wyłudził od wielu łatwowiernych rozmaite kwoty na eksploatacyę przedsiębiorstwa. Za tę oszukańczą spekulacyę siedział również pół roku w więzieniu. Jak słychać, wyszło jeszcze na jaw wiele ciekawych faktów z działalności oszusta, a między innemi stwierdzono, że Dyrcz bawił w swoim czasie w Nowym Targu i tu podając się za inżyniera - wynalazcę, budował balon ze sterem. I tutaj wyłudził wiele pieniędzy od naiwnych, a nawet od jednej obywatelki przeszło 4.000 koron, i z pieniądzmi, nie kończąc budowy swego wynalazku, umknął. — Był to, zdaje się, jeden z ostatnich czynów pomysłowego oszusta, po którym przyaresztowano go we Lwowie. Śledztwo w sprawie tej trwa w dalszym ciągu.

Sprawa Duszyńskiego. Sławny włamywacz Stanisław Petrow Duszyński w dalszym ciągu odmawia zeznań, symulując obłęd. Mimo to śledztwo ma szybko postępować naprzód, gromadząc coraz liczniejsze dowody winy aresztowanego.

Jak słychać, stwierdzono, iż Duszyński jest sprawcą włamania i kradzieży na kilkadziesiąt tysięcy koron, dokonanej w Opawie u bankiera Czuczki.

Zamordowanie żandarma. Jak się dowiadujemy, oprócz aresztowanych w swoim czasie 8 parobków z Bierzanowa i okolicy, podejrzanych o zamordowanie ś. p. Eugeniusza Moroza, komendanta posterunku żandarmeryi w Bierzanowie, władze w ostatnich dniach przedsięwzięły dalsze aresztowania. Jak słychać, aresztowano onegdaj rzeźnika z Pia-

sków Wielkich Chachlowskiego z dwoma jego towarzyszami, którzy podobno krytycznej nocy przejeżdżali razem drogą, na której ś. p. Moroz został zabity i mieli mieć z zamordowanym jakieś zajście. Wogóle śledztwo w całej tej sprawie jest wielce utrudnionem i nieprędko należy się spodziewać epilogu w sali sądowej.

Schwytanie włamywaczy. Pod Trzebinią aresztowała żandarmerya trzy podejrzane indywidua, które, jak stwierdzono, były sprawcami całego szeregu kradzieży i włamań, dokonanych w ostatnich dniach w Trzebini. Są to Michał Matys, Józef Ćwik i Władysław Jagiełło, znani już dobrze władzom bezpieczeństwa z powodu kilkakrotnych kradzieży. Ostatnim czynem szajki było włamanie i okradzenie magazynu ubrań kupca Leopolda Scheinbergera w Trzebini. Aresztowanych odstawiła żandarmerya do więzienia sądu krakowskiego.

Z Podgórza piszą nam: Wydział „Sokoła w Podgórzu po uskutecznionych ostatnich wyborach ukonstytuował się następująco:

Prezes dr Józef Emilewicz, I zastępca prezesa Józef Stępień, II zastępca prezesa i sekretarz Żegota Bierczyński, zastępca sekretarza Adam Morus, skarbnik Szymon Droszcz, dyrektor Leon Dekański, gospodarz Józef Kozik, zastępca tegoż Michał Berger, bibliotekarz Michał Kurek, jego zastępca Jan Benko, kierownik chóru Stanisław Kowicki, przewodniczący komisyi obchodowej Edward Bobulski, członkowie wydziału Władysław Fiala i Kazimierz Jodłowski, naczelnik „Sokoła" Kasper Nowak.

Skład wydziału, oraz podział czynności pomiędzy pojedynczych członków upoważnia do wniosku, że gniazdo nasze na nowo się ożywi i zogniskuje u siebie życie towarzyskie; szczególnie wybór dyrektora, gospodarza, kierownika chóru i przewodniczącego komisyi obchodowej uważamy za nader pomyślny.

Gniazdo podgórskie posiada odpowiedni lokal na zebrania towarzyskie, gdzie o każdej porze dnia gromadzić się można. Również do dyspozycyi członków są kręgielnia, bilard, szachy i inne gry towarzyskie przez wydział dozwolone.

Zjazd do kopalń wielickich. Zarząd salinarny w Wieliczce komunikuje nam: Dnia 7 września b. r. w poniedziałek po południu będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godz. 2½ po południu.

Wstęp do kopalni 5 koron od osoby, z użyciem windy parowej 6 koron.

Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 1½ po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godz. 8·45, 8·45 i 10·10 wieczór.

Z kraju.

Zaręczyny w rodzinie cesarskiej. Z Żywca telefonują nam: W dniu 18 sierpnia b. r., w dzień urodzin cesarza i za zezwoleniem cesarza, odbyły się w zamku żywieckim zaręczyny arcyksiężniczki Renaty, córki arcyksięcia Karola Stefana, właściciela dóbr żywieckich, z księciem Hieronimem Radziwiłłem z Balic.

Trzebinia 10 sierpnia. (Nowa rafinerya nafty. — Zderzenie pociągów). W najbliższym już czasie ma stanąć w naszem mieście staraniem krakowskiego domu bankowego p. Augusta Raczyńskiego nowa rafinerya nafty, olejów mineralnych, benzyny i parafiny. Rafinerya ta stanąć ma na gruntach p. Stępińskiej za torem kolei północnej. Nowy zakład obejmować ma przestrzeń około 17 ha powierzchni, a urządzony zostanie według najnowszych wymagań przemysłu i ulepszeń. W fabryce znajdzie zatrudnienie i zarobek przeszło 300 robotników i urzędników. Według obliczeń przedsiębiorstwa roczna produkcya wynosiłaby około dziesięć tysięcy wagonów przeróbki, a zatem nowa rafinerya przewyższyłaby przeszło dwukrotnie produkcyę istniejącej w Trzebini rafineryi „Spółki dla przemysłu naftowego w Trzebini". Przed kilku dniami rozpoczęła właśnie obrady specyalna komisya starostwa, w której wzięli udział oprócz przedstawicieli władzy politycznej, także delegaci Rady powiatowej i gminy Chrzanowa. Komisya zbadała miejsce, na którem ma stanąć nowa rafinerya. Najważniejszym szkopułem okazała się rzeczka Chechło, z której ma być pobieraną woda do użytku rafineryi, oraz do której woda ma być z rafineryi odprowadzana, odgrywają więc tu względy zarówno hygieny, jak bezpieczeństwa publicznego. Dotąd niewiadomo jeszcze o postanowieniu ostatecznem komisyi.

Dnia 8 bm. nastąpiło na tutejszej stacyi zderzenie pociągu. Pociąg towarowy wjeżdżający na stacyę od strony Szczakowej, najechał na szybującą lokomotywę. Mimo usiłowań obu maszynistów, zderzenie było silne, w następstwie którego uszkodzone zostały poważnie obie lokomotywy, prócz tego odniosły także trzy wozy uszkodzenia, z tych jeden został w drzazgi rozbity. Jeden z konduktorów, mianowicie prowadzący pociąg towarowy, miał odnieść ciężkie rany. Wskutek powyższego zderzenia, pociągi miały dłuższe opóźnienie, z których część zatrzymać musiano na pobliskich stacyach, w Krzeszowicach i Chrzanowie. Tutejsze sfery kolejowe upatrują przyczynę wypadku w ciasnocie parku kolejowego tutejszej bardzo ruchliwej stacyi, która już niejednokrotnie pociągnęła smutne następstwa.

Z Limanowy piszą nam: Z początkiem bieżącego tygodnia odbył się u nas kurs pożarnictwa, celem wyćwiczenia do służby strażackiej korpusu miejscowej straży pożarnej. Kurs przeprowadzał sekretarz krajowego Związku straży pożarnych p. Antoni Szczerbowski, za co zwierzchność gminna składa mu podziękowanie za niezmordowaną pracę i wytrwałość w nauce na kursie, który wydał bardzo dobre rezultaty. Stwierdził to także marszałek powiatu p. Mars, który był obecnym na publicznym popisie.

Tarnopol, 19 sierpnia. (Stan urodzajów. Wiec urzędników podatkowych. Otrucie grzybami. Ofiary obłąkanego.)

Urodzaje na Podolu zapowiadały się tego roku świetnie, niestety deszcze, które nawiedziły powiat tarnopolski, przez trzy tygodnie niemal bez przerwy, przyprawiły wielu gospodarzy wprost o ruinę. Niektórym jednak udało się szczęśliwie przynajmniej część zboża uratować podczas kilku dni pogody. Mieli bowiem zboże już zżęte a silny wiatr przeruszył je w kilka godzin. Dopiero od dwóch dni mamy stałą pogodę i rolnicy zwożą zboże stojące dotąd na deszczu w półkopkach.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Tarnopolu, podobnie jak w innych 17 miastach Galicyi, okręgowy wiec urzędników podatkowych przy udziale przeszło 40 członków. Po referacie przewodniczącego p. Kisielki, uchwalono rezolucye znane już z innych wieców i wysłano energiczny telegram pod adresem ministra skarbu Korytowskiego. Z ożywionej dyskusyi przebijało silne rozgoryczenie z powodu opłakanych stosunków awansowych, wobec których bierny opór może się stać kwestyą niedalekiej przyszłości.

Semko Matuniak, gospodarz z Kutkowic pod Tarnopolem, ojciec trojga małoletnich dzieci, wygnał dnia 16 b. m. konie na pastwisko nieopodal lasu, sam zaś, korzystając z wolnego czasu podczas pasienia koni, udał się do lasu na grzyby i nazbierał cały koszyczek. Na drugi dzień zgotowała żona w żelaznym garnku grzyby i cała rodzina zjadła obfitą porcyę w południe i wieczorem. Jednak za chwilę dostały najpierw dzieci, a później wszyscy, okropnych boleści. O g. 4 nad ranem zmarł synek Ołeksa, 2 i pół roku liczący, oraz 5-letnia Marya. Rodziców, wśród okropnych cierpień, przewieziono do szpitala w Tarnopolu i tu walczą ze śmiercią. Komisya sądowa znalazła jeszcze resztki zgotowanej trującej strawy w garnku, którą oddano do zbadania chemicznego.

Ofiary obłąkanego napastnika Mikołaja Kolišnika w Chodaczkowie Wielkim, Paraszka i Kazimierz Stachurscy, o których śmiertelnem poranieniu donosiliśmy, mają się w szpitalu tarnopolskim nieco lepiej i przy szybkiej pomocy lekarskiej powrócą wkrótce do zdrowia.

Ze świata.

Z Warszawy. (Nowa panama. — W sprawie teatrów rządowych. — Nowy gmach sądowy. — Bandytyzm na prowincyi.)

— Zarządowi miejskiemu nie wiedzie się. Jeszcze nie ucichła sprawa lasku Młocińskiego, kupionego „grzecznie" na rzecz miasta za cenę przewyższającą prawie 10-krotnie jego wartość, a już wypływa nowa sprawa, tym razem tramwajowa. Kursujące w Warszawie elektrowozy sprowadzono zostały — jak wiadomo — z Niemiec, przyczem, po przeprowadzonej ostatecznie kalkulacyi, okazało się, iż cena każdego wagonu wynosi około 12.000 rubli. Tymczasem w Warszawie otrzymano obecnie wiadomość, iż w Moskwie, gdzie również zaprowadzona jest komunikacya tramwajowa z trakcyą elektryczną, elektrowozy zamówiono w zakładach Brjańskich po 5300 rubli za wagon, czyli przeszło dwa razy taniej. Fakt ten zwrócił uwagę prezydenta miasta, który w drodze urzędowej zwrócił się do zarządu m. Moskwy o bliższe informacye w sprawie poczynionych tam zamówień.

Zdaje się, że „wyjaśnienia" spoczną w urzędowym koszu.

— Urlop prezesa teatrów rządowych warszawskich Hoerschelmana, przedłużony został o miesiąc, t. j. do 17 września, co dowodzi, że nie powróci on już na dawne stanowisko. Zastępca jego p. Małyszew ogłasza tymczasem akty i okólniki szczególnej wagi, oznajmiające pesronalowi o zakresie jego władzy, o obowiązkach grzeczności wobec zwierzchniego kierownika i t. p. enuncyacye, budzące powszechną wesołość.

W sprawie objęcia teatru i parku na Pradze pod zarząd dyrekcyi teatrów rządowych, gen. gubernator na razie odmówił zatwierdzenia kontraktu z kuratoryum trzeźwości aż do wydania opinii przez miasto.

— Ministerstwo sprawiedliwości przystępuje do budowy w Warszawie nowego gmachu sądowego za cenę 420.733 rb.

— Z Będzina donoszą, że dnia 18 b. m. wieczorem do mieszkania Franciszka Kociora, w domu Króla, przy ulicy Siedleckiej, wtargnęło pięciu bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Dali oni kilka strzałów, a następnie zaczęli plądrować w mieszkaniu. Nie znalazłszy pieniędzy, bandyci zabrali tylko zegarek srebrny. Wychodząc, spotkali w sieni Józefa Szymańskiego, do którego dali kilka strzałów, raniąc go w nogę. Następnie udali się do domu sąsiedniego, gdzie wyłamawszy drzwi, dostali się do sklepu Rubina Silbersztejna i zrabowali z kasy 75 rb., oraz dwa weksle na 200 rb., poczem umknęli w stronę Sosnowca. Wysłana pogoń nie odniosła żadnego skutku.

Ucieczka więźnia. W oryginalny sposób wydostał się z więzienia w Kielcach aresztant, Jan Gajewski. Oto, korzystając z wywożenia śmieci z podwórza więziennego, jak również chwilowej nieobecności furmana, Gajewski położył się na wóz, a towarzysze użyci do nakładania nawozu, przysypali nim Gajewskiego. Furman, wyjechawszy z więzienia na planty, począł zrzucać nawóz z wozu. Oswobodzony od ciężaru G., ku przerażeniu właściciela furmanki, wyskoczył z wozu, a zagroziwszy furmanowi, aby o jego ucieczce nic nie mówił, pośpiesznie oddalił się.

Jubileuszowe karty pocztowe miały tak silny pokup zwłaszcza w dzień urodzin cesarza, iż obecnie nawet w Wiedniu okazał się wielki ich brak. Składy filatelistyczne zakupywały te karty pocztowe całemi paczkami, skutkiem czego osoby prywatne zwłaszcza na prowincyi nie mogą ich dostać ani w urzędach pocztowych ani w trafikach. Drukarnia państwowa w Wiedniu, chcąc temu zapobiedz, drukuje codziennie 150.000 jubileuszowych kart pocztowych i w ten sposób stworzy dostateczny ich zapas. Co do marek jubileuszowych pojawiło się urzędowe doniesienie, że wszystkie urzędy pocztowe są obowiązane mieć je i sprzedawać.

Francuski kalendarz historyczny. Nakładem księgarni Feliksa Alçona w Paryżu pojawił się pierwszy rocznik politycznej kroniki bieżącej doby pod tytułem „La vie politique dans les deux mondes", wydany przez Achillesa Viallate'a. Materyał, odnoszący się do poszczególnych państw, ujęty jest w rozprawy, będące z sobą w związku. — Wydawnictwo to nie trzyma się roku kalendarzowego, gdyż tom pierwszy obejmuje okres czasu od 1 października 1906 roku do 30 września 1907 roku, a następne tomy będą obejmować takie same okresy czasu. — Rozprawy, umieszczone w „Vie politique" piszą wyłącznie profesorowie i byli uczniowie „Ecole des sciences politiques". — Przedmowę do pierwszego tomu napisał Leroy Beaulieu. — Dzieje wszystkich państw w wymienionym okresie czasu przedstawione są wyczerpująco, prócz tego kronika zawiera zbiór wszystkich międzynarodowych traktatów, zawartych w tym czasie. Wspominamy o tem wydawnictwie z tego powodu, że, nie mając w polskim języku podobnej kroniki, posługujemy się niemieckim „Europäischer Geschichtskalender". Posiadając obecnie kronikę francuską, możemy wyrugować kalendarz historyczny niemiecki.

Walka byka z tygrysami. W jednym z prywatnych ogrodów w Marsylii odbyła się w żelaznej klatce walka byka z dwoma młodemi tygrysami. Żądna silnych wrażeń publiczność zapełniła szczelnie ogród, czekając na rozpoczęcie się walki. Jakoż byk rzucił się na jednego z tygrysów, porwał go na rogi i rzucił w kąt, gdzie przerażone zwierzę drżąc zwinęło się w kłębek. Drugi tygrys, poczęstowany uderzeniem roga i zraniony, równie ukrył się w kącie klatki. Publiczność, niezadowolona takim obrotem walki, usiłowała podrażnić byka i zmusić go do dalszych ataków, ale byk zachowywał się spokojnie. Wobec tego wyprowadzono go z klatki, a drugą walkę zapowiedziano na przyszły tydzień.

Ciężka godzina.

— Nie wszystko złoto, co się świeci — powiada bogaty bankier do jednego ze swoich znajomych. — Wierz mi pan, że miewam czasami tak ciężkie chwile, iż zamieniłbym się chętnie z najbiedniejszym moim kantorzystą!

— Wierzę, bardzo wierzę! Naprzykład chwila, kiedy pan idziesz płacić podatek osobisto-dochodowy!

Z kalendarza. W sobotę 22 sierpnia: Tymoteusza Hipolita i Antonina; w niedzielę 23 sierpnia: Najśw. Serca NMP.; w poniedziałek 24 sierpnia: Bartłomieja apostoła.

Wschód słońca 22 sierpnia o godz. 4 m. 42, zachód o g. 6 m 44; długość dnia 14 godzin min. 02.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 20 sierpnia termometr doszedł od 12·0 do 24·2 C.; barometr „wahał się.

Dnia 21 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 744·6 mm., termometru 15·4 C.; — wiatr cisza.

Dział ekonomiczny.

⨯ Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu. Komitet wystawy donosi nam, że dyrekcya zgodziła się na urządzenie na wystawie stacyi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej dla udogodnienia komunikacyi w czasie wystawy.

Komitet przypomina, że wystawa bydła rozpocznie się dnia 3 września, a trwać będzie do 5 września włącznie.

⨯ Nowa stacya telegraficzna. W dniu 24 sierpnia b. r. otwartą zostanie przy urzędzie pocztowym w Jasienicy, powiat Brzozów, stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

⨯ Nowa stacya telegraficzna. Z dniem 22 sierpnia 1908 otwartą zostanie przy urzędzie pocztowym w Targowiskach (powiat Krosno) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Budapeszt, 22 sierpnia. Pszenica na październik 11·17 do 11·18; żyto na październik 11·54—11·55; owies na październik 9·27 do 9·29; kukurydza na lipiec 0·— do 0·—, kukurydza na sierpień 8·10 do 8·15, kukurydza na maj 7·11 do 7·12; rzepak na sierpień 16·30 do 16·40.

Oferty dostateczne, chęć kupna lepsza, usposobienie ustalone; pięknie, ciepło.

Kronika lwowska.

Lwów, 21 sierpnia.

Przed wyborami we Lwowie. W sprawie uzupełniającego wyboru na posła do Rady państwa na miejsce ś. p. dra Małachowskiego odbyło się wczoraj o godz. 7 wieczorem w pokoju wiceprezydenta dra Rutowskiego posiedzenie dwudziestu kilku radnych miejskich, oraz kilka zaproszonych osób. — Reprezentowane były wszystkie stronnictwa i kluby z Rady miejskiej. Obrady toczyły się nad sprawą kandydatury na posła do Rady państwa.

Klub mieszczański wystąpił oficyalnie z własnym kandydatem, którym jest prof. dr Gustaw Roszkowski. Poza tem żadne inne stronnictwo dotąd innego kandydata nie zgłosiło.

Równocześnie żywą agitacyę przedwyborczą rozpoczęli Rusini i socyaliści. O ile wierzyć można krążącym pogłoskom, wspólnym kandydatem obu tych stron ma być p. Mikołaj Hankiewicz, członek ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Ustąpienie dra Winiarza. Obecny sekretarz uniwersytetu lwowskiego dr Winiarz ustąpił z obecnego stanowiska, mianowany został natomiast kierownikiem mającego powstać przy namiestnictwie archiwum — Na miejsce dra Winiarza został od początku bieżącego roku uniwersyteckiego mianowany czasowo sekretarzem uniwersytetu dr Przemysław Dąbkowski, docent uniw.

Krążą pogłoski, że urząd sekretarza uniwersytetu ma być wkrótce zastąpiony posadą czysto urzędniczą.

W kołach uniwersyteckich utrwala się opinia, że zmiany te stoją w pewnym stosunku przyczynowym z akcyą „polsko-ruskiego porozumienia", o którem już niejednokrotnie pisaliśmy.

Z politechniki lwowskiej. Ministerstwo oświaty zatwierdziło uchwałę kolegium profesorów, mocą której ustanowiono dra Zbigniewa Pazdrę prywatnym docentem ekonomii na politechnice we Lwowie.

Kradzieże w pociągach. Lwowscy złodzieje kolejowi zwrócili w ostatnich czasach szczególną uwagę na pociąg pospieszny, odjeżdżający w kierunku Krakowa z dworca lwowskiego o godzinie wpół do 4-ej po południu. Kradzieże zdarzają się tak często, że urzędujący stale na dworcu komisarz policyi p. Łysakowski zwraca na nie uwagę podróżujących. Niedawno skradziono jednemu z pasażerów 300 kor. Przed kilku zaś dniami jakiś rzezimieszek wyciągnął pewnemu pasażerowi portfel z kwotą 800 rs. W ostatniej chwili podróżny ów spostrzegł kradzież i mimo, że pociąg już ruszył, wyskoczył z wagonu i zdołał schwytać złodzieja, przy którym znaleziono całą skradzioną kwotę. Sprowadzony na inspekcyę, zdołał umknąć i z pewnością zamierza w dalszym ciągu uprawiać specyalnie kradzieże kolejowe. Dotychczas więc nie schwytano jeszcze żadnego z niebezpiecznych złodzieji, to też podróżni winni się mieć na baczności. Jak niepewną jest sytuacya w pociągach, świadczy o tem wypadek, jaki zdarzył się kupcowi z Mielca, Leisorowi Simsonowi. Podjął on onegdaj we Lwowie kwotę 2410 koron i wyjechał z powrotem do domu. Chcąc się zabezpieczyć przed kradzieżą, zawiązał kieszeń spodni sznurkiem, a następnie położył się spać. Naprzeciw niego siedział jakiś mężczyzna. W Bochni zbudził się kupiec ze snu. Towarzysza podróży nie było. Po chwili przekonał się, że ma rozcięte nożem spodnie i że mu skradziono pieniądze.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 21 sierpnia.)

Akt „szczególnej wagi".

Petersburg. „Birż. Wied." donoszą: Grupa osób wpływowych, sprzyjających utrwaleniu porządku prawnego w Rosyi, energicznie popiera myśl o konieczności wydania z rozpoczęciem obrad Dumy państwowej aktu szczególnej wagi, który zapewniałby o niewzruszalności zasad państwowych, opartych na manifeście z dnia 30 października i łącznie z uspokojeniem kraju, które już nastąpiło, wskazywałby na konieczność natychmiastowej działalności reformatorskiej rządu.

Wydanie tego akta uznaje wymieniona grupa za konieczne, w celu uspokojenia społeczeństwa i obalenia pogłosek o planach reakcyjnych kół rządzących.

Myśl ta napotyka na opór ze strony nieprzejednanych reakcyonistów, którzy upatrywaliby w tem słusznie klęskę dla siebie.

Nowa pożyczka rosyjska.

Paryż. Tutejsze koła finansowe oczekują na październik nowej rosyjskiej pożyczki, która głównie ma być zaciągniętą we Francyi. Giełda tutejsza zajmuje wobec tej pożyczki stanowisko życzliwe.

Londyn. Giełda tutejsza oświadcza, że wykluczoną jest rzeczą, żeby Rosya nową swoją pożyczkę częściowo uzyskać zamierzała w Anglii, gdyż angielski targ pieniężny przygotowuje się na nową znaczną wewnętrzną pożyczkę angielską na cele powiększenia floty wojennej.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Gubernia Baku została ogłoszona jako nawiedzona cholerą.

Rosyjskie wpływy w Persyi.

Berlin. Z Petersburga donoszą: Carskie koła dworskie domagają się od szacha, aby wydał rozporządzenie, że członkowie przyszłego „parlamentu" perskiego będą bez wyjątku mianowani przez rząd. Każdy z nich ma nadto podpisać zobowiązanie, że we wszystkiem będzie słuchał rozkazów szacha.

Położenie w Turcyi.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 21 sierpnia).

Reformy w administracyi.

Berlin. Z Konstantynopola donoszą do „Berl. Tageblatt": Reformy w administracyi nie ustają. Dziś wypłacono urzędnikom i oficerom zaległe pensye. Z dotychczasowych 393 adjutantów sułtana odesłano 360 do służby liniowej. Ministerstwo powzięło wczoraj uchwałę, mocą której wygnani do Tripolisu dawniejsi przestępcy polityczni mają być przewiezieni do Konstantynopola na koszt państwa.

Zatargi narodowe.

Ateny. Ag. ateńska donosi: Z Monastyru telegrafują, że Bułgarzy obsadzili należący do Greków kościół w Kilkino. Wobec przedstawień Greków postanowiły władze wezwać Bułgarów do oddania kościoła.

Podejrzane braterstwo.

Belgrad. Wczoraj wyjechała stąd serbska wycieczka do Saloniki, gdzie ma się odbyć uroczystość zbratania się z Młodoturkami. Do wycieczki tej zgłosiło się pierwotnie 6000 osób, komitet dopuścił jednakże do udziału tylko 600 i to wyłącznie osobistości z inteligencyi. Znamiennem jest, że za zezwoleniem ministra wojny przyłączyło się do tej wycieczki 20 oficerów w mundurach, między innymi były przywódca spiskowców, pułkownik Maszyn.

Kwaśne winogrona.

Berlin. „Lokalanzeiger" donosi, że ambasador niemiecki w Konstantynopolu, baron Marschall, jedynie z tej przyczyny, mimo ważnych wypadków w Turcyi, nie przerwał swego urlopu i nie wrócił na swe stanowisko, ażeby nie podejrzywano, że Niemcy pragną wywrzeć wpływ na przeobrażenie się wewnętrznych stosunków w Turcyi.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 21 sierpnia.

Ischl. Minister spraw wewnętrznych Bienerth przybył tutaj wczoraj o godzinie pół do 11-tej wieczorem.

Aehrenthal w Ischlu.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal przybędzie w najbliższych dniach do Ischlu, aby zdać cesarzowi sprawę z przebiegu i rezultatu wspólnej konferencyi ministrów. Przy tej sposobności ustanowiony też zostanie ostateczny termin zebrania się delegacyi.

Zwycięstwo agraryuszów.

Budapeszt. Rząd węgierski, jak zapewniają w dobrze poinformowanych kołach, nie miał nic przeciwko temu, ażeby traktat handlowy z Serbią wprowadzono w życie natychmiast na podstawie ustaw upoważniających. Uwzględniając atoli odmienne stosunki w Austryi, gabinet Weckerlego gotów jest podjąć nowe rokowania z gabinetem austryackim co do późniejszego wejścia w życie traktatu. Znaczy to innemi słowy, że agraryusze austryaccy znów odnieśli zwycięstwo.

Podróże ministrów.

Wiedeń. Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni przybędzie w tych dniach na kilkodniowy pobyt do Salzburga. Minister podróżuje przez Austryę automobilem.

Budapeszt. Przybył tu wczoraj wieczorem francuski minister skarbu Cailloux z małżonką. Na cześć ministra danym będzie bankiet. W niedzielę wieczorem przybędzie minister do Wiednia, gdzie zabawi trzy dni.

Austrya a Rosya.

Berlin. Petersburski korespondent „Berl. Tageblattu" donosi: Ze strony dyplomatycznej dowiadują się, że według wszelkiego prawdopodobieństwa rosyjski minister spraw zagr. Izwolski w tym roku nie zjedzie się z baronem Aehrenthalem. Na razie bowiem niema powodu do takiego zjazdu, tem bardziej, że znaną jest jednomyślność rządów rosyjskiego i austro-węgierskiego co do wypadków w Turcyi i co do stanowiska, jakie wobec nich zająć należy. — Fakt, że ambasador austro-węgierski w Petersburgu Berchtołd dziś udał się również do Karlsbadu i że tam podczas tylko kilkodniowego pobytu swego często spotykać się będzie z Izwolskim, uważają za pewną rekompesatę zaniechania zjazdu obu ministrów.

Echa zjazdu

Londyn. Pewne zaniepokojenie wywołał tu nagły powrót prezydenta gabinetu Asquitha. W kołach oficyalnych zapewniają, że jest to tylko następstwo spotkania się króla Edwarda z Wilhelmem II. i cesarzem Franciszkiem Józefem i że niema w tem nic niepokojącego.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. W pobliżu Pau zderzył się pociąg jadący do Lourdes, przepełniony pielgrzymami, z prciągiem towarowym **15 osób odniosło rany, w tem 11 śmiertelne** Rannych przewieziono do szpitala w Pau.

Stałość republikańska.

Londyn. Do „Daily Mail" donoszą, że prezydent Roosevelt otrzymał od cesarza Franciszka Józefa list, zapraszający go na łowy dworskie do Austryi. Ponieważ atoli Roosevelt nie przyjął już podobnych zaproszeń ze strony cesarza Wilhelma i króla włoskiego, przypuszczają, że i w tym wypadku tak postąpi i to ze względu na opinię publiczną w Ameryce, która krytykować już zaczęła osobiste zbyt serdeczne stosunki prezydenta z monarchami europejskimi.

Szpiegostwo w Kanadzie.

Londyn. „Daily News" donoszą z Ottawy: Sensacyę wywołało tu zniknięcie najnowszych planów fortyfikacyi portu Halifax. Plany te skradziono w drodze z Halifaxu do Ottawy i jest rzeczą prawdopodobną, że wydane zostały obcemu państwu. Niedawno, jak wiadomo, schwytano w Halifaksie obcych szpiegów.

Pożary lasów w Ameryce.

Londyn. Do „Daily Chronicle" donoszą z San Francisco. Ponieważ pożary lasów w dolinie Josemite w Kalifornii grożą rozszerzeniem się na wspaniały park narodowy, powołano wojsko do akcyi ratunkowej.

Prognoza dla Galicyi zachodniej. (Telef. informacya centr. Biura meteor. w Wiedniu):

Pięknie, stałe wiatry, ciepłota podnosi się, skłonność do burzy.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Giełda.

Wiedeń, 21 sierpnia. (Tel. „N. Ref."). Zamknięcie o g. 3.

Akcye:			
austr. Zakł. kredyt.	630 50	Oblig. węg. indemn.	— —
węg. „ „	739 —	Renta majowa	96 35
Anglobanku	293 —	Austr. Renta kor.	95 45
Unionbanku	542 50	Węg. „ „	92 85
Laenderbanku	436 50	56 l. Listy T. kr. z.	93 75
Bankvereinu	— —	4% Listy Banku hip.	93 85
Bodencredit	1058 —	4½% „ „ „	99 80
Gal. Banku hipot.	569 —	5% „ „ „	110 —
Kolei państw.	691 25	4% „ „ kraj.	93 90
„ południowej	113 —	4½ „ „ „	100 30
„ Elbethal	451 —	4% Gal. Obl. prop.	97 85
„ północnej	5115 —	4% Gal. poż. kr. 1893	95 35
„ Czerniow.	559 —	4% Poż. m. Lwowa	95 75
Alpiny	670 25	Losy tureckie	184 75
Rima Muranyi	556 —	Marki	117 37
Prag. Tow. żel.	2690 —	Ruble	252 12
Fabryki broni	529 —	Rosyjska pożyczka	96 70
Tureckie tytoniowe	391 —		
Gal. Tow. kop. n.	556 —		

Usposobienie: spokojne. W końcu Alpininy. Papiery węglowe ożywione.

L. 3106/08. 4311 2 3

Konkurs

Celem obsadzenia posady **zarządcy** (kierownika) miejskiej parowej fabryki cegieł i dachówek w Żywcu, rozpisuje Magistrat miasta Żywca konkurs z terminem wnoszenia należycie udokumentowanych podań **do dnia 1 listopada 1908.**

Do posady tej prowizorycznie nadać się mającej przywiązaną jest płaca roczna 2400 koron i ewentualnie tantjema od czystego zysku przedsiębiorstwa.

Każdy z kandydatów na tę posadę winien wykazać, że nie przekroczył 45 roku życia, że jest obznajomiony praktycznie z technicznem i administracyjnem kierownictwem fabryk dachówek i cegieł, oraz przedłożyć świadectwa uzdolnienia i dotychczasowego zajęcia.

Żywiec, dnia 12 sierpnia 1908.

Burmistrz:
Dr. Kornicki.

Ogłoszenie.

Dnia 26 sierpnia 1908 r. o godzinie 10 rano odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym Oddz. XVI w Krakowie dobrowolna publiczna licytacya realności pod lk. 170 Dz. IV w Krakowie, przy ul. Siemiradzkiego l. or. 23 i ul. Karmelickiej l. or. 53 położonej, po ś. p. Józefie Kurzyckim pozostałej.

Warunki licytacyjne przejrzeć można **w kancelaryi sądowej.** 4277 3 3

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy w Tarnowie. Nr 904.

OBWIESZCZENIE.

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy w Tarnowie zakupi wyłącznie od właścicieli i dzierżawców ziemskich (stowarzyszeń tychże), a zatem tylko od producentów:

		cetnarów metrycznych				
		siana	słomy na podsc.		słomy okłotowej do sienników	
w sierpniu	1908	200	250		—	
w wrześniu	„	300	250		—	
w październiku	„	300	250		50	
w listopadzie	„	300	250		50	
w grudniu	„	300	250		50	
w styczniu	1909	300	250		50	
w lutym	„	300	250		—	

z wolnej ręki z warunkiem natychmiastowej odstawy całej zakupionej ilości i równoczesnej zapłaty oznaczonej ceny. Każdy producent może sprzedać najwyżej 100 ctn. metr., zaś stowarzyszenie rolnicze najwyżej 500 ctn. metr. siana lub słomy.

Siano i słoma musi być tegorocznego zbioru.

Zakupno, względnie dostawa odbywa się co wtorku, środy, czwartku i piątku (z wyjątkiem świąt) przed południem.

Dokładniejszych informacyi zasięgnąć można ustnie lub pisemnie w c. i k. wojskowym magazynie prowiantowym w Tarnowie (ul. św. Marcina) w dniach powszednich przed południem.

Tarnów, w sierpniu 1908. 4308 2 2

L. 1894/08. 4297 2 3

Konkurs.

Zarząd miasta Sokołowa koło Rzeszowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lekarza miejskiego** z roczną płacą 1.200 koron.

Posada ta będzie zaraz do obsadzenia na rok prowizorycznie, po roku nastąpić może stabilizacya.

Mający chęć objąć tę posadę mają wnieść ukokumentowane podania **do 15 września 1908.**

Zarząd miasta Sokołowa.

Dnia 12 sierpnia 1908.

Komisarz rządowy:
Rampelt.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.